ROK X.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 85.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Aleksego i Berty
Jutro: Szymona z Lipnicy

Poznań, Sobota 17 Lipca 1880.

Wschód słońca 4.0, zach. 8.11.
Długość dnia 16 god. 18 min

Poznań, 16. lipca.

— * „**Dziennik**“ z „Gońcem“ nie ustają w występowaniu przeciw tutejszemu Stowarzyszeniu Wyborców Polskich i przeciw pismu naszemu. „Goniec“ zarzuca nam nawet wprost kłamstwa w tem, cośmy napisali o stósunku Centralnego Komitetu Wyborczego i tutejszego duchowieństwa do Stowarzyszenia.

Budująca to zaprawdę praca tych dzienników. Kto to czyta i bierze wszystko za dobrą monetę, gotów podziwiać tę czujność i gorliwość „Dziennika“ i „Gońca“ około przyszłych wyborów, w co pisma te niezawodnie same wierzą.

Najlepiej zapewne będzie pozostawić je w lubem złudzeniu.

Nie byłoby tyle wrzawy, tyle burzy w szklance wody, gdyby oczywiście „Kuryer“ nie był przyszedł „Dziennikowi“ i „Gońcowi“ — może nawet mimo woli — w pomoc, podając nasze oświadczenia co do Centralnego Komitetu i tutejszego duchowieństwa w wątpliwość. Doprawdy nie pojmujemy „Kuryera“. Czyżby sądził to o nas, czegoby pewnie o sobie nie sądził, że pozwolilibyśmy sobie w naszych oświadczeniach napisać choć słowo jedno nie zgodne z prawdą? Czy „Kuryer“ nie mógł się domyślić, że wiadomość o Komitecie Centralnym mamy z samego źródła, z ust jednego z członków jego, i przez prostą ostrożność, jeżeli już nie co innego, dosłownie napisaliśmy to, co nam powiedziano? A jakże może „Kuryer“ objawiać wątpliwość w to, cośmy pisali o duchowieństwie, kiedy każdego czasu tą drogą, co my, może dojść do — nie wątpliwej, — ale pewnej wiadomości o tem!

Nie wątpliwie byłoby lepiej, gdyby założenie takiego Stowarzyszenia, które w Poznaniu jest konieczne, wyszło z jakiego komitetu, a nie z osobnego grona obywateli. Atoli myśmy już to roku zeszłego aż do zbytku wyjaśnili. Założyciele dzisiejszego Stowarzyszenia bardzo dobrze o tem wiedzieli i zabrali się do założenia Stowarzyszenia dopiero wtedy, gdy wszelkie usiłowania w komitetach same komitety rozbiły. Nie było więc innej drogi, i, że owi obywatele, pomijając następnie komitety, zabrali się do Stowarzyszenia, to im tylko za zasługę obywatelską poczytać należy, bo przez to przy przyszłej agitacyi będzie potrzebny fundusz zapewniony. Twierdzimy to dziś z całą stanowczością, bo jak przeszłe komitety były okaleczałe, tak i dzisiejszy jest kaleka.

Założyciele Stowarzyszenia zrobili roku zeszłego wszystko, co tylko zrobić należało, ażeby sprawę tę komitet wziął w rękę. Przedłożono dwa projekty Stowarzyszenia komitetowi jednemu, zawezwano drugi komitet, narady toczyły się wspólnie, każdy paragraf rozbierano, przedkładano prawo o stowarzyszeniach, inni szukali porady nawet u adwokatów, i mimo to komitety nic nie zrobiły, — bo nie chciały zrobić.

Żeby od lepszego lub gorszego humoru niektórych członków komitetu takie sprawy miały zależeć, tego sprawa publiczna nie wymaga wcale. Nie dało się nic zrobić z komitetami, więc się zrobiło bez komitetów, a formie, w jakiej się to stało, tylko ci zarzuty robić mogą, którzy frazesami służą sprawie publicznej.

O tem wszystkiem wie „Kuryer“, wiadomem mu też być musi, że konieczność nakazywała założycielom Stowarzyszenia tak a nie inaczej postąpić; czemuż podaje nie tylko dobre intencye, ale równie dobre środki jego w podejrzenie u swych czytelników?

My doprawdy nie rozumiemy, jak dla czczych słów można poświęcać istotne interesa publiczne.

Udało nam się wreszcie po latach 12 zdobyć w reprezentacyi 6 miejsc. Na tem pewnie nie będziemy chcieli poprzestać, ale będziemy dążyli, ażebyśmy mieli odpowiednich członków i w komisyach, ażebyśmy mieli w deputacyi szkólnej choć dwóch swoich, koniecznie jednego duchownego, ażebyśmy w Radzie miejskiej mieli także dwóch a nie jednego radzcę, jak dotąd. Da się to z czasem tylko pod tym warunkiem przeprowadzić, że nasza agitacya nie chybi, że będzie umiejętnie zorganizowaną. I kiedy nad tem pewne grono obywateli pracuje, „Kuryer“ pracę tę podejrzywa!

Doprawdy, że „Kuryera“ nie rozumiemy. Gdy chodzi o obronę jakiej sprawy, z Kościołem złączonej, dajmy na to o ułożenie petycyi, choćby w sprawie szkół symultannych, i „Orędownik“ zrobi przy tem, co w jego siłach, to „Kuryer“ w wielkiej z nim przyjaźni. Ale gdy „Orędownik“ powie do „Kuryera“: Sąsiedzie, na strzesze narodowej wiatr snopki z poszycia wyrywa i deszcz zacieka; nikt nie myśli o naprawie, przystawmy tedy drabinę i poszyjmy dach! — to „Kuryer“ wchodzi na drabinę, i — wytrzaskuje na niej szczeble.

Niech to sobie „Kuryer“ rozważy, przecież własnego doświadczenia mu nie brak, jak to — u nas — spraw publicznych bronić trzeba.

— Od ks. Tłoczyńskiego odbieramy następujące pismo:

Poznań, 16. lipca.

„Goniec“ pisząc przeciw Stowarzyszeniu Wyborców zaczepił także mnie osobiście, przeciwstawiając mię ks. dr. Kanteckiemu, z którym w tej sprawie odmienne mam zapatrywanie. Jestto perfidia, obliczona na to, ażeby chyba tumanić czytelników, nie umiejących, lub też niechcących odróżniać spraw duchownych od spraw politycznych. Zapatrywanie ks. dr. Kanteckiego na Stowarzyszenie jest odmienne od mego; wolno każdemu z nas w tej sprawie mieć odrębne zdanie, mimo to obaj wyznajemy zasady i stoimy na stanowisku katolicko-polskiem i nie pojmuję, jakiem prawem „Goniec“ ukazuje swym czytelnikom w przyszłości widmo sporów pomiędzy duchownymi na zgromadzeniach wyborczych?

Jeżeli „Orędownik“ pisał, że duchowieństwo poznańskie wogóle przyznaje mu w sprawie Stowarzyszenia słuszność, to miał racyą i ja to niniejszem poświadczam.

Panu Wydawcy zaś, który mnie imiennie w „Gońcu“ zaczepił, oświadczam, że jeżeli tej zasady, iż obywatelom, którzy mają obowiązek agitacyi, wolno się też chwytać najodpowiedniejszych środków agitacyi, nie rozumie, albo też dla swej nieprzejednanej złośliwości zrozumieć nie chce, to godzien jest tylko politowania.

Ks. Apolinary Tłoczyński
wikaryusz archikatedralny.

— Od komitetu wyborczego miejskiego odbieramy pismo następujące:

„Szanowną Redakcyą uprasza niżej podpisany komitet, ażeby w łamach swego pisma obywateli miasta Poznania do przejrzenia list wyborczych do reprezentacyi miejskiej zachęcić zechciała.

Wybory wtenczas tylko pomyślny skutek odnieść mogą, jeżeli każdy wyborca o tem się przekona, że w listach wyborczych jest zapisany.

Z szacunkiem

Komitet wyborczy do reprezentacyi miejskiej.

Przewodniczący z zastęp. F. Urbański. Sekretarz W. Kłosowski.“

— Z pod Dortmundu, w której to okolicy po fabrykach wielu polskich robotników pracuje, piszą do gazet niemieckich:

W Kruckel pod Dortmundem powstało dnia 11. m. b. między robotnikami zbiegowisko, przyczem kilku robotników zostało rannych. Około 300 robotników, pracujących przy budowie kolei żelaznej, zebrało się 11. mb. rano o godzinie 8 przed domem budowniczego, ażeby odebrać zaległą płacę. Budowniczego jednak nie było w domu, pojechał bowiem po pieniądze do Dortmundu, gdyż pieniądze z Akwisgranu, gdzie mieszkają przedsiębiorcy budowy kolei, pp. Klose i Sp., jeszcze nie nadeszły. Około godziny 11tej nadszedł list od jednego z inżynierów, że płaca będzie dopiero w poniedziałek, a nie w niedzielę wypłacona. Robotnicy, składający się prawie wyłącznie z Polaków, nie wierzyli temu, owszem sądzili, że budowniczy siedzi w domu ukryty, wpadli więc do pomieszkania i potrzaskali prawie wszystkie meble. Ponieważ dwóch temu obecnych policyantów nic zdziałać nie mogło, więc zatelegrafowano do miasta Barop o pomoc. Niebawem zjawił się komisarz policyjny z 2 policyantami i 3 żandarmami. Gdy komisarz nie mógł robotników do spokoju nakłonić, dobyli żandarmi pałaszów. Robotnicy odpowiedzieli na to kamieniami. Dopiero gdy aresztowano ośmiu głównych przywódców, udało się resztę nieco uspokoić. Aresztowanych odstawiono do najbliższego sądu do więzienia. Kilku robotników zostało ranionych, ale nie śmiertelnie.

Tyle znajdujemy w gazetach niemieckich. Nad zajściem tem trzeba ubolewać, ale władza powinna także dojrzeć tego, aby przedsiębiorcy, podejmując wielkie roboty, posiadali na nie kapitał obrotowy, a nie spekulowali na wyzyskiwanie robotnika, ściągniętego z dalszych stron, i przez to nie dawali powodu do krwawych zaburzeń.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Z Wrocławia telegrafują, że w okolicy Lauban i Friedeberga zerwały się znowu chmury w nocy z poniedziałku na wtorek i sprawiły wielkie szkody. Koło Greiffenberga chmury rozbiły 100 metrów wału, po którym idzie kolej żelazna, tak że wszelka komunikacya ustała.

— Z nacyonał-liberałami, którym zawdzięczamy prawa majowe, musi być bardzo kiepsko, bo myślą o zwołaniu wiecа zapewne na to, aby się naradzić, jak nadal utrzymać swe stronnictwo, które się w sejmie poczyna rozsypywać.

— Gazety zaprzeczają, jakoby minister oświecenia nakazał sobie nadesłać wiadomości z kraju o moralnem prowadzeniu się nauczycieli. Wiadomości o prowadzeniu się nauczycieli dochodzą co rok ministra, ale osobne rozporządzenie w tym roku nie zostało wydane.

— Znany z czasów wojny francuzkiej, jenerał Bourbaki, którego Niemcy pobili pod Belfortem i wpędzili do Szwajcaryi, wstąpił do wojska greckiego i został mianowany szefem jeneralnego sztabu.

Sprawy wschodnie. Rząd angielski wysłał do rządu greckiego pismo, w którem mu doradza, ażeby się powstrzymał od wszelkiego zbrojnego napadu na Turcyą; do rady tej przyłączyły się także inne mocarstwa. Anglia zmierza do tego, aby się na Wschodzie wszystko spokojnie rozwikłało. O Turkach mówią tak, że sułtan będzie wprawdzie się zbroił i udawał, że się bez wojny niczego nie odstąpi, ale będzie to czynił tylko dla opinii publicznej, żeby Mahometanie na siebie nie oburzyć, w gruncie zaś rzeczy zgodzi się na uchwały konferencyi berlińskiej.

— Rząd rumuński urządzi w przyszłym miesiącu wielką rewią. Cała armia będzie podzielona na dwa wielkie obozy. Że z tej rewii będą rozmaici wnioskowali, iż się Rumunia zbroi, samo się przez się rozumie.

— Rząd moskiewski poskarżył się u rządu rumuńskiego, że pozwala w swym kraju przebywać moskiewskim nihilistom i zażądał ich wydania.

— Pomiędzy Albańczykami a Czarnogórcami

przyszło już do boju. Czarnogórcy uderzyli na Albańczyków pod Wranią w samo południe. Bitwa trwała dwie godziny, Albańczycy byli oszańcowani, dla tego Czarnogórcy musieli się cofnąć, pozostawiwszy na pobojowisku jednego oficera i 12 żołnierzy. Albańczycy stracili tylko dwóch zabitych i trzech rannych.

— Pomiędzy Marokańczykami wybuchło powstanie; Marokańczycy pobili wojsko sułtana pod Wadzan.

— Minister angielski, Gladstone, oświadczył, że Anglia będzie się trzymała ściśle przepisów konferencyi berlińskiej i starała się być w zgodzie z życzeniami innych mocarstw. Z tego wnoszą, że mocarstwa ciągle się porozumiewają, jak zniewolić Turcyą do ustąpienia ziemi Grecyi przyznanych bez krwi rozlewu.

— Grecy spekulują, jak mogą. Oni oczywiście pierwsi będą za tem, żeby tę nową grę z Turkiem bez krwi rozegrali. Ponieważ na konferencyi Francya z Anglią głównie popierała Grecyą, więc żeby sobie życzliwość Francyi nadal zapewnić, zatelegrafował magistrat miasta Aten do prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, że Ateny będą w dniu 14. mb., kiedy Francuzi obchodzić będą uroczystość narodową, oświetlone.

— Grecki minister wojny przejedzie się tego miesiąca nad granicą grecką i przypatrzy się wojskom nad nią rozłożonym.

Francya obchodziła zeszłej środy wielką uroczystość narodową, bo rocznicę pierwszej Rzeczypospolitej, którą w Francyi okrzyknięto po zburzeniu Bastyli, więzienia, gdzie zamykano przestępców politycznych.

Dzień ten 14. lipca wybrał rząd na uroczystość narodową, ażeby przez to ugruntować w umysłach dzisiejszą Rzeczpospolitą.

Nie wszyscy się na to w Francyi godzili, bo nie wszyscy w niej wierzą w utrzymanie się Rzeczypospolitej, owszem lękają się, ażeby w niej żywioły rewolucyjne, komunistyczne nie wzięły górę i nie sprowadziły przez to na Francyą nowego nieszczęścia. Przeciwnicy jednak tej uroczystości cofnęli się od niej w spokoju, nie dając przez to powodu do osobnej demonstracyi.

O ile z nadeszłych telegramów dowiadujemy się, uroczystość dnia wczorajszego odbyła się tak w Paryżu, jak na prowincyi bez zakłócenia porządku. Paryż tonął w okrzykach na rozkwit Rzeczypospolitej, w zabawach i w iluminacyi. Pan Gambetta przejechał się po Paryżu w wspaniałym powozie i był wszędzie z zapałem przez lud przyjmowany. Główną chwilą uroczystości było oddanie chorągwi deputacyom osobnych pułków. Akt ten odbył się także w porządku.

— Z Paryża telegrafują pod dniem 15. bm.: Skoro chorągwie i proporce zostały oddane pułkom swoim, rozpoczęła się rewia, która się odbyła w wielkim porządku i śród ogólnego zapału ludności. Rząd postarał się o liczne zabawy i publiczne igrzyska dla ludu; porządku nigdzie nie zakłócono. Lud tysiącami poruszał się po ulicach i śpiewając Marsyliankę i inne pieśni narodowe. Wieczorem było miasto rzęsisto oświetlone.

— W wilią uroczystości francuzkiej przyjmował magistrat paryski 1500 delegowanych z większych miast Francyi. Prezydent miasta w przemowie swej do delegatów unikał wszystkiego, coby mogło umysły zrazić. Rocheforta, który także do Paryża powrócił i był przyjmowany z zapałem przez ludność, nie było przy tem.

— Minister marynarki wydał rozkaz, ażeby największy okręt przewozowy przygotował się do podróży do Nowej Kaledonii w Południowej Ameryce, zkąd ma przywieść do kraju 314 za karę zesłanych tam komunistów.

Austrya. W Lwowie, w pięknie przystrojonej sali ratuszowej, dano bankiet na uczczenie ministra skarbu, dr. Dunajewskiego. Do stołu zasiadło bardzo wiele osób, pomiędzy temi najpierwsi dostojnicy kraju. Przy końcu uczty rozpoczęły się toasty. Pierwszy toast na cześć cesarza Franciszka-Józefa wzniósł marszałek Sejmu i mówił tak:

Nie dawne to jeszcze czasy, kiedy samo nazwisko polskie wystarczyło, aby stanowić zaporę do osiągnięcia jakiego wyższego urzędu. Mieć polskie uczucie, kraj kochać, i jawnie się do tego przyznawać było prawie zbrodnią. Obecnie jest inaczej; dzisiejszą ucztę dajemy na cześć Polaka, kolegi naszego w sejmie, powołanego przez samego cesarza do Rady koronnej, a na tej uczcie jest drugi nasz kolega, który już od lat kilku w Radzie koronnej zasiada (minister dr. Ziemiałkowski).

Zmianę tę zawdzięczamy przedewszystkiem sobie samym, bośmy wiernie przy uczciwych obowiązkach trwali, nie zważając, czy nas chwalić, czy obelgami obrzucać będą, bo zerwaliśmy stanowczo z ludźmi, którzy tylko przez krzykactwo miłość ojczyzny okazywali. (Brawo!)

Postępując tak zmusiliśmy Niemców do uznania, że i my Polacy jesteśmy w Austryi spółeczności pożyteczną. Zawdzięczamy to dalej panującemu cesarzowi, który odrzucił uprzedzenia od nas i szczerze przyznał nam w Galicyi prawa narodowe. A więc wznoszę ten pierwszy toast: Niech żyje cesarz i król nasz Franciszek-Józef!

Minister dr. Dunajewski w dłuższej przemowie tak mówił: W objawach życzliwości, jakie mnie spotykają w Krakowie i w Lwowie dopatruję się myśli głębokiej. Wszyscy czujemy, że pomyślność Galicyi ściśle związana z losami Austryi. Kiedy w Austryi po wojnie w 1866 r. nastała większa wolność, my Polacy dopominaliśmy się przedewszystkiem uszanowania języka narodowego i narodowej przyszłości. Udało się nam wreszcie zyskać, co w danej chwili zyskać było można. Aleź poszanowanie języka, to była tylko forma, a my także i o treść starać się winniśmy. W miarę sił naszych staramy się życie nasze wypełniać tą treścią i kształcimy własnych urzędników i wychowujemy młode pokolenie w polskich szkołach.

Brak jeszcze treści gospodarczej i wytężonej pracy około chleba powszedniego, aby pokazać światu, iż Polak nie tylko śmiały w walce, nie tylko poświęcający się dla wiary i języka ojców swoich, nie tylko pracujący w dziedzinie sztuki i nauki, ale też umie pracować na chleb powszedni, jako konieczny warunek tamtych wymagań! (Oklaski).

Ta treść życia, ta praca około chleba powszedniego, to zadanie dla następnych lat tak dla nas Polaków w Galicyi, jak i dla całej Austryi.

A że do rozwoju dotychczasowego Galicyi przyczynili się nie mało posłowie, więc mówca wzniósł toast na cześć reprezentacyi w ręce Jego Ekscelencyi Ludwika hr. Wodzickiego.

Wzniesiono jeszcze kilka toastów, między niemi także na cześć ministra dr. Ziemiałkowskiego.

Ks. Stupnicki, Biskup przemyski, wzniósł toast na cześć namiestnika hr. Potockiego.

Po uczcie, która się skończyła o godzinie 9, udało się całe towarzystwo z ratusza na herbatę do namiestnika cesarskiego hr. Potockiego i tam bawiono się do godziny 11.

Na drugi dzień wyjechał minister dr. Dunajewski wieczorem do Wiednia.

— W Krakowie przyjmowano ministra rodaka także z wielkim zapałem na osobnej uczcie, o której korespondent „Kuryera“ tak pisze:

Szereg toastów rozpoczął prezydent miasta dr. Zyblikiewicz, wnosząc zdrowie cesarza. W przemówieniu swem, jak zwykle krótkiem, ale dobitnem podniósł, że gdy w innych dzielnicach Polski rodacy nasi narażeni są na gnębienie lub wyraźne prześladowanie, w Austryi sprawiedliwy monarcha nie tylko wraca nam nasze prawa, ale nie waha się powołać Polaka na jedno z najważniejszych miejsc w radzie korony. To też radość, jaką czujemy z tego powodu, znajdzie swe echo we wszystkich dzielnicach Polski od morza do morza.

Profesor dr. Zoll zaznaczył przedewszystkiem powszechną ochotę do wyrażenia radości z najświeższego postanowienia cesarza. Kiedy pierwsza wieść o powołaniu dr. Dunajewskiego nadeszła do Krakowa, uniwersytet sądził mieć przedewszystkiem prawo do uczczenia go w tem ściślejszem kole, z którego na nowe swe wychodzi stanowisko. Ale dr. Dunajewski był zarazem członkiem Akademii i Rady miejskiej i Sejmu krajowego i Rady państwa a żadna z tych korporacyi nie chciała się dać uprzedzić w wyrazie hołdu dla zasług położonych w swem łonie przez nowego ministra. Rozchwiać się więc musiał od razu zamiar ścieśnionych ram i uczta stała się wyrazem powszechnej czci całego obywatelstwa. Przechodząc następnie szczegółowo zasługi ministra Dunajewskiego na wszystkich polach dawnej działalności jego, podniósł szczególnie wpływowe sta-

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez **Sema**.

(Dalszy ciąg.)

Szczepan dziwił się temu długiemu leżeniu żony, ale wiedząc jak jest delikatną, a posądzając ją także trochę o lenistwo, nie kłopotał się o nią wiele. Bietka mająca przyjemność w tem, by się przy niej kręcić i służyć jej, bo była to wcale przyjemna, wesoła i niewymagająca chora, nie zważała także, że jej twarzyczka coraz chudszą, mowa coraz powolniejszą się stawała, nie czuła że jej coraz silniej, coraz bezwładniej opadała na ręce. Nikt w domu nie spostrzegał, że młoda kobieta gaśnie z braku sił, jak lampa, której przybrakło oleju, ale po wsi już szeptali ludzie, że się biedactwu na długie nie zanosi życie.

Raz przechodząc spacerem wstąpił do niej ks. Maciej.

— No, no — żartował — cóż się to ma znaczyć? Dziecko ochrzcone dawno, a matka jeszcze nie była u wywodu? Musicie mi się moja gospodyni poprawić, i z łóżka wstać nareszcie. Bo jak nie będziecie posłuszni, to wywodu nie dam.

Chora ożywiła się i zarumieniła.

— Kiedy nie mogę księżyczku kochany, nie mogę krokiem stąpnąć. Chyba, że mnie Bietka na rękach do kościoła zaniesie, jak mnie nieraz z łóżka dźwiga i na krzesełku usadza. Musi już ks. Dobrodziej być cierpliwy, póki do sił nie przyjdę. A może mi Pan Jezus prędzejby dopomógł — zawołała nagle myślą przejęta — gdybym święte Jego Ciało przyjęła? Jak ks. Dobrodziej myśli?

— Bóg cię dobrą myślą natchnął moje dziecko — przytwierdzał ks. Maciej rozrzewniony — u Niego najpewniejszy ratunek i ucieczka.

I nie zwlekając przygotował do śmierci biedną kobietę, która była na skonaniu, nie wiedząc wcale o tem, że umiera.

Jednego ranka po nocy bezsennej, spojrzała chora z tęsknotą, na błyszczące w oknie słońce.

— Jak też tam ślicznie słoneczko przygrzywa — szepnęła — a mnie tak zimno!

— Chcecie to was wygodnie przy oknie na pościeli ułożę — zawołała Bietka.

— Kiedy mnie ciebie żal, że mnie tak ciągle dźwigać musisz moja kochająca. Jeszcze mi się podźwigasz i zachorujesz, a cobym ja biedna bez ciebie poczęła?

— O ani was nie czuję na rękach — zapewniała dziewczyna — takaście lekuchna niby piórko.

I dowiodła prawdy słów swoich, przenosząc chorą bez mozołu żadnego, na jej ulubione koło okna miejsce.

— Teraz mi tak dobrze — szeptała chora — tak zupełnie dobrze koło ciebie moja kochająca. Podłóż mi rękę pod głowę, żebym ją na twojem ramieniu oprzeć mogła. Bietka kochana, ja ciebie bardzo kocham, i myślę sobie nieraz, że ty byłabyś lepszą odemnie żoną dla Szczepka. Jam taka ciągle słaba i niedołężna, że większą mu jestem w życiu zawadą niż pociechą.

— Co wy też bajecie — zawołała dziewczyna rumieniąc się po uszy.

— Prawdę moja kochająca — szczerą prawdę. Ty i dla dzieci lepszą byś była matką nademnie. Jeżeli mi Bóg da zdrowie to się poprawię, i będę się starała być taką jak ty — a jak nie... jak nie... to mi Bietko moja obiecaj, że będziesz na Szczepka czekała i żoną jego zostaniesz.

— Julecko droga — zawołała Bietka szlochając gwałtownie, i po raz pierwszy zwąc ją poufale po imieniu.

Ja wiem, że ty na wszystko przystaniesz, cobym tylko chciała, bo ty jesteś dobra, moja kochająca, moja jedyna Bietka. Teraz będę spała na twojem ramieniu, ale ostań się tak przy mnie moja droga, bo mnie za tobą tak tęskno, tak bardzo tęskno, gdy cię przy sobie nie czuję!

I utuliła się przy bijącem sercu Bietki tak cicho i spokojnie, jak piskle pod skrzydłem matki. O jakże dziewczynie to jej biedne serce biło! Czyż zawsze ta kobieta miała niechcący, a tak boleśnie, poruszać tajemnicę jej serca, z którą tyle miała biedy, za nim ją tak głęboko skryła, że chwilami sama już zapominała o niej? Czyż godziło się budzić w niej nadzieję wtedy, gdy ta nadzieja, gdy sama myśl o niej była grzechem? Łzy gorące, łzy męki serdecznej spadały jej na twarz rozpaloną, i na usta drżące, szepczące słowa serdecznej modlitwy o spokój dla siebie, i zdrowie i życie dla niej, dla niej niegdyś przeklętej, a dzisiaj miłej ukochanej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nowisko, jakie sobie Koło polskie przez swą solidarną jedność wyrobiło, tak, że teraz z grona jego powołać mógł cesarz na jedno z najważniejszych stanowisk w państwie męża, który za tą jednością zawsze najusilniej przemawiał. Zaszczyt ten spada zarazem na kraj cały, na naród; na miasto i na instytucye, których był członkiem, ale spada na nie też zarazem obowiązek popierania go w trudnym jego zawodzie. W żywem poczuciu tego obowiązku i z wyrazem nadziei, że przy życzliwej pomocy wszystkich rodaków pokonać zdoła szczęśliwie wszystkie przeciwieństwa, wniósł imieniem starodawnego grodu naszego, imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, imieniem Akademii Umiejętności, imieniem miast i korporacyi na uczcie reprezentowanych, imieniem wyborców, którzy swą reprezentacyą przysłali, imieniem wreszcie młodzieży akademickiej, której reprezentacya była także obecną — toast na powodzenie ministra w nowym zawodzie.

W odpowiedzi swej minister Dunajewski poświęcił najpierw kilka rzewnych wspomnień koleżeńskiemu życiu w różnych czasach swej działalności wśród stósunków krajowych i w życiu politycznem. Za główną przyczynę wpływu, jaki kraj nasz zyskuje dziś w Austryi, poczytuje on przeniknienie się społeczeństwa naszego tym duchem ładu i porządku, których on zawsze był zwolennikiem. Taka dojrzałość społeczeństwa umożliwiła to jedynie, że z grona jej monarcha może teraz wybierać członków swej rady koronnej, a że wybór ten padł na niego, to czy rezultaty wyboru tego wykażą winę czy zasługę, tak wina jak zasługa spada w znacznej części na te koła i korporacye, które pracując z nim razem, wysuwały go zawsze naprzód, tak, że z ich woli korona na niego zwróciła uwagę. Z ich też winy czy zasługi rozstać się dziś musi z tem miastem i uniwersytetem, z któremi go tak ścisłe łączyły węzły. Pan minister zakończył toastem na pomyślność i rozwój Krakowa i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Hr. Henryk Wodzicki przypomniał tę radość, jaką w sercach Krakowian wzbudził przed rokiem pomyślny wypadek, że od dawna wśród nas wielbiony i kochany kapłan powołany został na stażą siedzibę biskupią, opróżnioną tak długo. Nie znalazł on tu już ani tego licznego orszaku dworzan, ani tych rozległych włości, które należały do jego poprzedników, ale cnotami osobistemi wskrzesił moralnie dawną świetność biskupstwa krakowskiego. Wznosi więc toast na uczczenie ks. Biskupa Dunajewskiego.

Ks. Biskup w odpowiedzi swej na przemówienie hr. Wodzickiego oświadczył, że biskupstwo krakowskie, choć samo ubogie, raduje się widokiem odbudowującego się i dźwigającego się miasta, które szanuje świątynie i pomniki kościelne i historyczne; wznosi więc zdrowie prezydenta miasta, na którego z tego względu największa spada zasługa.

Dr. Szujski zakończył szereg toastów staropolskiem „Kochajmy się“, na temat:

Kochajmy, lecz prawdę, a dobrym zwyczajem.
W tej prawdy miłości kochajmy się wzajem.

Widzi on zebranych dzisiaj wszystkich w myśli i duchu jednej wielkiej prawdy narodowej, okupionej krwawemi doświadczeniami wieków. Tą prawdą jest, że na nic się nie przydadzą narodowi ludzie zdolni, energiczni, z miłością sprawie jego oddani, jeżeli ich społeczeństwo nie uzna i nie stanie przy nich jako przy krwi swojej krwi, jako przy kości swoich kości. W imię tej prawdy wzywa do kochania się wzajemnie a nowy minister niech będzie tym, do którego woła tysiące serc i umysłów: Daj ci Boże szczęście. Nieśmy, co możemy w ofierze wielkiej myśli: To nasz! Narody cenią się wedle tego, ile mają „Swoich“. Myśl nasza idzie na wielką arenę, gdzie walczyć ma nasz i zwyciężyć. W tym duchu i w imię solidarności narodu wznosi toast: Kochajmy się!

Anglia. Z Londynu donoszą telegrafy, że poseł chiński wybiera się z Londynu do Petersburga, coby świadczyło, że tak bardzo złe stósunki między Chinami a Moskwą panować nie mogą. Zaprzeczają też, aby miały istnieć nieporozumienia pomiędzy Chinami a Portugalią.

— W kopalniach Risca niedaleko Newportu nastąpiła straszna eksplozya w skutek zapalenia się gazów. Liczbę zabitych robotników podają na 119.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 16. lipca. Ministerstwo rólnictwa zaleciło rejencyom, aby polecały tępienie ptaków niszczących ryby jak czapli, komoranów oraz innych ich nieprzyjaciół, jak wydry, a dalej, aby o tem corocznie składano ministerstwu raport.

— * **Zwyczajne** posiedzenie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 19. lipca r. b. w zwykłym lokalu Towarzystwa (restauracyi p. Bolesława Knolla). Porządek dzienny: 1) Zagajenie posiedzenia, 2) Odczytanie protokułu z ostatn. Walnego Zebrania, 3) Balotowanie kandydatów. 4) Sprawozdanie ćwierćroczne bibliotekarza, 5) Przedyskutowanie wniosków z Walnego Zebrania, 6) Wnioski Zarządu, 7) Wnioski członków, 8) Skrzynka zapytań.

— * **Dowiadujemy** się, że w niedzielę dnia 1. sierpnia br. odbędzie się w Urbanowie druga zabawa letnia Towarzystwa Przemysłowego, której liczny udział jest zapewnionym, tem bardziej, że nader piękne powietrze nam sprzyja.

Radzimy dla tego innym Towarzystwom, aby, jeżeli mają zamiar urządzić w dniu tym podobną zabawę, takową odłożyły.

— * **Zwyczajne** zebranie Stowarzyszenia Czeladzi katolickiej odbędzie się w poniedziałek, dnia 19. lipca o godz. 8 wieczorem w własnym lokalu. Na porządku dziennym przedyskutowanie postawionych wniosków z ostatniego posiedzenia.

— * **Na** Wronieckiej ul. spadł w środę z trzeciego piętra mularz Döring i na miejscu się zabił.

— * **Pożarów** było w W. Księstwie od 1. kwietnia 1879 do 1. kwietnia 1880 roku razem 1055, z tych przypada na obwód poznański 458, na bydgoski 597. Najwięcej ogni było w powiatach graniczących z Królestwem Polskiem, i to w inowrocławskim, gnieźnieńskim, wrzesińskim, pleszewskim i także w średzkim. Jak trudno dojść przyczyny ognia, pokazuje się z tego, że tylko przy 12 wiadomo, że powstały przez nieostrożność, przy 17, że powstały przez podpalenie, a przy reszcie nie wiadomo, skąd się wszczęły.

— * **Spółki** spożywcze, to jest takie, które zakupują artykuły żywności i sprzedają je po tańszych cenach swym członkom, widocznie nie udają się w Księstwie. Była taka Spółka w Poznaniu, głównie przez urzędników założona, i musiano ją z małemi stratami zamknąć. Z Bydgoszczy donoszą, że w tych dniach uchwalono tam także likwidacyą Spółki spożywczej, która już 10 lat istniała, bo się nie opłaca.

— * **Katolickie** seminaryum nauczycielskie w Kcyni musiało być czasowo zamknięte z powodu choroby zaraźliwej óczu, na jaką większa część jego uczniów zapadła. Po przeprowadzeniu zupełnej restauracyi i desinfekcyi lokalów szkólnych rozpoczęły się znowu nauki z dniem 1. mb. Tymczasem pokazało się przy rewizyi, jaką w poniedziałek 12. mb. odbyli lekarz miejscowy radzca zdrowia p. dr. Wicherkiewicz oraz syn jego p. dr. Wicherkiewicz z Poznania, że trzecia część seminarzystów znowu na oczy zapadła. Skoro się policya o tem dowiedziała, kazała w porozumieniu z dyrektorem zamknąć zakład a zarazem wniosła do wyższej władzy o wysłanie chorych seminarzystów do ich domów.

— * **We wsi** Przemiwółkach, położonej między Kulikowem a Żółkwią, zniszczył piorun dnia 5. lipca wiekowe osobliwe drzewo, do którego wiązały się podania z czasów króla Jana III. Była to olbrzymia srebrna topola, która wiekiem swym i ogromem rozmiarów stanowiła prawdziwy wyjątek. Wspaniałe i sędziwe to drzewo miało 13 metrów objętości, a wysokość jego była odpowiednią tym rozmiarom. Piorun oderzywszy w topolę, zapalił ją u dołu, a wypruchniały od starości pień w jednej chwili zmienił się aż do szczytu w jeden wielki słup ognisty i rzucał do góry jak wulkan snopy iskier, dym i płomienie. Całą noc gorzało wspaniałe drzewo, i dopiero po 24 godzinach, częścią zwęglony częścią podcięty, runął olbrzymi ten świadek dawnych czasów. Topola ta przed dwudziestu laty wyjątkowym swym rozmiarem i wiekiem zajęła była uwagę przyrodników, a opisy jej pojawiły się w krajowych i wiedeńskich dziennikach. Jeszcze więcej poważnego uroku dodawała jej tradycya, która utrzymywała, że już za czasów Sobieskiego była wielkiem i cienistem drzewem. Gdy ojciec dzisiejszego właściciela Przemiwółek, pana Makrymina Łady Bogdanowicza, nabył tę wieś, zastał tam starca blisko stuletniego, który prosił nowego dziedzica, aby starej topoli nie zrębywał, dodając, że dziad jego widział, jak król Jan III w czasie kiedy jeńcom tatarskim kazał wykonywać roboty koło kościołów w okolicy, wracając z Kulikowa do Żółkwi, pod tem drzewem pokrzepiał się chlebem i winem. Wspaniałe drzewo przetrwało nie jedną robotę, dokonaną rękami jeńców bisurmańskich, przetrwało świetność żółkiewskiego zamku, aż samo padło nie śmiercią prozaiczną od chciwej barbarzyńskiej siekiery, ale poetycznym zgonem od płomieni.

Rozmaitości.

— * **Wdowa** po siódmym mężu. W Verbo na Węgrzech żyje niejaka Katarzyna Czasna, która ze swojego życia w stanie małżeńskim następujące podaje szczegóły. W 17 roku zaślubiła po raz pierwszy szewca, który po 15 miesiącach na suchoty umarł. Po roku wyszła za wdowca w podeszłym wieku, z którym żyła lat 13. Dożył on z nią 100 lat wieku. W miesiąc po jego śmierci wyszła za wdowca, który w czwartym roku pożycia zmarł na wodną puchlinę. Po 9 miesiącach żałoby wyszła za mężczyznę 28letniego, którego w 4 lata w skutek nieszczęśliwego wypadku straciła. Po 8tygodniowej żałobie wyszła za rzeźnika i żyła z nim 6 lat. W 9 miesięcy po stracie tego wyszła za niejakiego Tomaszkowicza, mężczyznę odznaczającego się tak wzrostem jak i siłą, zkąd też wszyscy wnosili, że tym razem on ją pochowa, lecz inaczej bożek Hymen postanowił; po czterech miesiącach opłakiwała stratę już szóstego męża, lecz jeszcze nie porosła trawa na grobie jego, gdy trafił się siódmy w osobie pewnego zduna. Herkulicznej postawy bohaterka tej legendy owdowiała po raz siódmy, a będąc obecnie w 50 roku i ciesząc się czerstwem zdrowiem, myśli o nowem zamęściu.

— * **Sposoby** na wytępienie pluskwów. Pluskwy jest to najobrzydliwszy owad jaki ludzi dręczy i wyspać się po ciężkiej pracy nie da. Są one wszędzie. Pewien stary borowy taki opowiada sposób na ich wygubienie:

Schwycić kilka zwyczajnych szarych pluskiewek drzewnych, bo i na drzewach są pluskwy innego gatunku. Te należy wpuścić do pomieszkań zapluskwionych a zniszczą pluskwy domowe i ich jajka do szczętu. Dobrze też jest wysłać łóżka świeżem sianem.

W Grecyi używają oleju miedzianego, który się sporządza w ten sposób: Bierze się kawałek miedzi albo pieniążków miedzianych i kładzie się takowe do mocno rozgrzanego oleju rzepakowego, gdzie tak długo muszą pozostać, aż olej nabierze koloru zielonego. Tym olejem potem należy posmarować miejsca zanieczyszczone pluskwami a wytępią się.

Spirytus z chrząszczów, z chrabąszczy ma być także dobry. Robi go się tak: Nachwytaj pół butelki chrząszczy, nalej tęgą okowitą, zatkaj i niech się destyluje na słońcu, a potem posmaruj nim sprzęty lub szpary gdzie są pluskwy, lub domięszaj do wapna kiedy bielisz ściany a pluskwy wyginą.

Także i sok z przegniłych melonów ma być dobrym środkiem na ich wygubienie.

— * **Sąd** kruków na kruka. Pewien leśniczy w lasach litewskich tak opisuje. Pod wieczór wracałem z lasu do domu; gdym przybył na brzeg lasu, ujrzałem mnóstwo kruków oblatujących wierzchołki drzew, zkąd po długiem krakaniu spuściły się za las na gałąź. Tu rozpoczęła się dziwna scena. Blisko 50 do 70 kruków rozłożyło się wielkiem kołem, w środku którego stał kruk samotny. Wszystkie kruki, popuszczawszy skrzydła, krakały co nie miara, tylko ten w środku stał milczący. Czasami jednak te z koła zamilkły a wtedy kruk z środka dobywał głosu, jakgdyby drugim coś tłómaczył. Ledwo on zamilkł, rozpoczęło się krakanie w kole. Powtarzało się to dość często; naraz wspólne krakanie urwało się, a odzywały się głosy pojedyncze. Kruki z koła zaczęły się obchodzić, przykrzykiwać sobie; zabawnie było patrzeć, jak się do siebie dziubami zbliżały, jak gdyby jedno drugiemu co do ucha podawało. Nagle rzuciła się cała gromada na samotnego kruka. Widziałem tylko, jak śród wrzasku i zamieszania latały krucze piora w górę, a czasami całe kłęby pierza. Po dwóch minutach uniosły się kruki w górę i poleciały po nad las. Na golażni znalazłem na drobne cząstki rozszarpanego kruka.

Był to sąd kruków na kruka. Co mógł zrobić zbrodniarz, który został przez sąd publiczny stracony? Zbrodnię wielką musiał popełnić, to pewno. Od starych myśliwych litewskich słyszałem o kilku takich sądach kruczych i mówiono mi, iż się zdarza, że kruk obcy wypije z gniazda jaja, za co w kodeksie kruków śmierć jest przepisana. Niezawodnie kruk, w oczach moich stracony, dopuścił się tej samej zbrodni.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 16. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	11	—	10	60	10	20
Żyta	9	40	9	10	8	70
Jęczmienia	8	20	7	70	7	40
Owsa	8	75	8	50	8	80

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 60,80 mk., na lipiec 60,80 mrk., sierpień 60,80 mrk., wrzesień 58,80 mk., październik 54,80 mk., listopad 52,00 mk., grudzień 52,00 marck

Kapitały, z dnia 16. lipca.

Poznańskie listy zastawne	100,00.
Poznańskie listy rentowe	100,10.
Austryjackie banknoty	173,50.
Rosyjskie banknoty	216,30.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 27. lipca w Czarnkowie, Poniecu; dn. 30. w Ostrowie; dn. 2. sierpnia w Szamocinie; dn. 3. w Kobylinie, Wolsztynie; dn. 10. w Jutrosinie, Mosinie, Piaskach, Skokach, Wysoce; dn. 11. w Jarocinie, Pniewach, Wielichowie.

Wrocław, 15. lipca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		posled.	
Pszenica biała	22	20	21	10	20	10
[illegible] żółta	21	50	[illegible]	80	20	—
Żyto	18	60	18	[illegible]	17	80
Jęczmień	16	80	15	80	15	—
Owies	17	20	16	80	16	40
Groch	19	20	17	70	16	50

Szczecin, 15. lipca 1880.

Olej rzepiowy słabo.

lipiec	56,00.
sierpień	56,00.

Petroleum

lipiec	10,00.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.
(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma nasz. nie bierze odpowiedzialności).

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.